





© Archiwum BEC

Niepokojące informacje o stanie finansów państwa płyną już nie tylko z Komisji Europejskiej czy Międzynarodowego Funduszu Walutowego, ale także z polskiego Ministerstwa Finansów i NBP. Jeśli chcemy uniknąć takiego rozwoju sytuacji, jaki miał miejsce na Węgrzech, musimy działać.

## Idziemy śladem Węgrów

1. Potrzebna jest możliwie najlepsza informacja o wszystkich typach deficytów i długu publicznym: w tym roku i latach kolejnych. Niedawna debata sejmowa nad projektem budżetu państwa na 2010 r. ujawniła, że, na skutek różnego rodzaju zabiegów definicyjnych, oficjalny deficyt tego budżetu to zaledwie około połowa prawdopodobnego deficytu całego sektora finansów publicznych liczonego według metodologii Eurostatu. Taka rzetelność należy się nie tylko krajowym i zagranicznym inwestorom w skarbowe papiery wartościowe, ale także nam wszystkim, podatnikom.

2. Domagamy się od ministra finansów odpowiedzialnej oceny ryzyka przekroczenia przez dług publiczny progów ostrożnościowych, 55 proc. i 60 proc. PKB, oraz dużego wzrostu kosztów obsługi długu publicznego. Rozumiemy, że istnieje możliwość przekroczenia progów 55 proc. już pod koniec 2010 r. W latach 2009-11 nie przewiduje się, z racji

wyborów prezydenckich i parlamentarnych, działań ustawowych ograniczających wydatki. W tej sytuacji dług publiczny będzie prawdopodobnie narastał w tempie ok. 5 punktu procentowego rocznie, z poziomu ok. 47 proc. PKB pod koniec ubiegłego roku. Zatem przekroczenie progów 55 proc. PKB jest niemal pewne, jeśli nie w 2010 r. to w 2011 r. Konsekwencją byłyby drastycznie restrykcyjny budżet na rok 2011 lub 2012. Tę restrykcyjność wymusza teraz nowa ustawa o finansach publicznych, wchodząca w życie od 1 stycznia 2010 r. Gdyby parlament nieroztropnie zdecydował się na złagodzenie tej ustawy, to stracimy wiarygodność i w konsekwencji możemy być ukarani przez rynki finansowe silnym wzrostem kosztów obsługi długu. Taka surowa kara spotkała ostatnio Węgry, co zmusiło ten kraj do silnego obniżania deficytu w okresie światowej recesji. Konsekwencją jest spadek węgierskiego PKB w roku bieżącym o ok. 7 proc., wobec spadku w UE o 3-4 proc.

3. Żądamy realistycznego programu stabilizacyjnego. Takiego, który zapewni obniżenie deficytu nawet w warunkach umiarkowanego szybkiego wzrostu gospodarczego. Nie brakuje propozycji zmian na lepsze w finansach publicznych – wiemy, jakie ustawy trzeba zmienić. Brakuje tylko tzw. woli politycznej.

Od determinacji i odwagi naszych liderów politycznych, obecnych i tych wyłonionych w najbliższych wyborach, zależeć będzie, czy pójdziemy drogą węgierską, na którą w tym roku już weszliśmy, czy też inną, prowadzącą, poprzez reformę finansów publicznych i wejście do strefy euro, do usuwania ciągle dużej luki cywilizacyjnej między nami a Zachodnią Europą. W ciągu ostatniego roku główna uwaga rządów i banków centralnych wielu krajów koncentrowała się na ograniczaniu kryzysu zaufania w sektorze finansowym i recesji w sektorze realnym. Chociaż dochody budżetowe malały, to rządy zwiększały wydatki. Rezultatem jest ogromny wzrost

deficytów i długów publicznych w tych krajach. Teraz zainteresowanie władz centralnych przesuwają się na zejście z drogi szybkiego i potencjalnie niebezpiecznego narastania długu publicznego. Pamiętajmy, że Polska w swojej polityce fiskalnej dotąd nie różniła się specjalnie od innych krajów UE. Tyle tylko, że poluzowanie tej polityki zaczęło się u nas jeszcze przed kryzysem! Dlatego potrzebujemy teraz takiego planu stabilizacyjnego. Ta potrzeba jest jeszcze większa, ponieważ nie dysponujemy takim kapitałem wiarygodności, jak np. Stany Zjednoczone, Niemcy czy Japonia. A, jak dotąd, zamiast inicjatyw ustawodawczych mamy tylko zapowiedzenia ze strony opozycji i prezydenta oraz luźne deklaracje dobrych intencji ze strony rządu. ←

➔ prof. Stanisław  
Gomułka  
główny ekonomista BEC